



Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

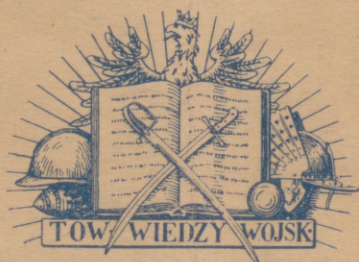


Spis treści na str. 369-373

KAZIMIERZ RYZIŃSKI

10837
[Signature]

CZŁOWIEK CHARAKTERU I CZYNU

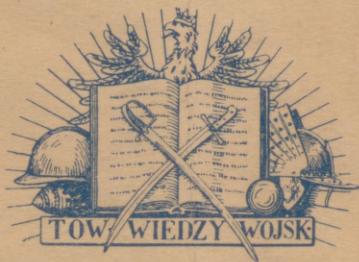


WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA WIEDZY WOJSKOWEJ
WARSZAWA 1939



Spis treści na str. 369373
I 17837
[Signature]
KAZIMIERZ RYZIŃSKI

CZŁOWIEK CHARAKTERU I CZYNU

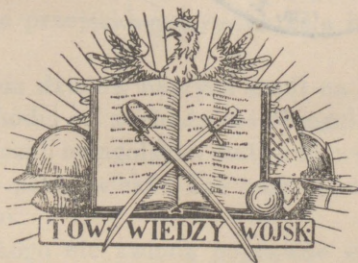


WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA WIEDZY WOJSKOWEJ
WARSZAWA 1939

KAZIMIERZ RYZIŃSKI

CZŁOWIEK CHARAKTERU I CZYNU

(ODCZYT WYGŁOSZONY W KOŁACH T. W. W.)

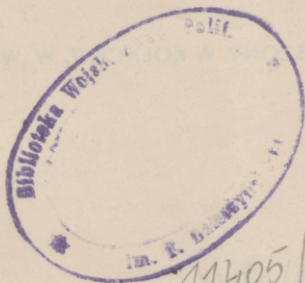


WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA WIEDZY WOJSKOWEJ
WARSZAWA 1939



320

20851.



11405 / 2

1. Położenie ogólne.

Polska musi się stać wielkim mocarstwem, gdyż w warunkach, w jakich żyjemy, możemy być albo potęgą, albo zostaniemy niczym.

Położenie nasze jest trudne.

Na zachodzie mamy 80 milionów Niemców, zbitych w jeden zwarty masyw, gotowy każdej chwili runąć w wybranym kierunku, na wschodzie 170 milionów Moskali, ożywianych ideą wielkiej rewolucji światowej. Jedno i drugie państwo rządzone systemem totalnym. Jedno i drugie ekspansywne i drapieżnie zaborcze. Stosunek ich obu do nas — niezależnie od warunków koniunkturalnych, a więc przejściowych — określa historia. Stosunek to wrogi.

Od zarania dziejów naszych szedł na nas napór Germanów od zachodu, od wschodu zaś Mongołów czy też Moskali na zaborczej mongolskiej kulturze wyrosłych.

Tak było przez wieki. Tak samo jest i dzisiaj. Nic się nie zmieniło.

Niech nikogo nie zwiodą poprawne stosunki polsko-niemieckie, bo kiedy słyszymy przyjazne oświadczenia z tamtej strony granicy, jesteśmy równocześnie świadkami systematycznej kampanii, jaką się w Niemczech przeciw nam prowadzi. Wychodzą tam jedna za drugą prace „naukowe”, które w nas uderzają. W setkach tysięcy egzemplarzy idą mapy po Niemczech i po całym świecie, by uzasadnić, że nie mamy praw do większości ziem Rzeczypo-

spolitej. Niech też nikogo w błąd nie wprowadzają dzisiejsze nieporozumienia niemiecko-rosyjskie. Są one przejściowe. Nie ma sprzeczności między interesami zasadniczymi Niemiec i Rosji. Dzielą je tylko różnice ideologiczne, a czynnik ideologiczny nie może działać ani wiecznie, ani nawet zbyt długo. Perspektywa na porozumienie rosyjsko-niemieckie jest otwarta — historia do niego prowadzi. A porozumienie to uzgodni i spotęguje nacisk na nas wschodu i zachodu.

To jest jeden czynnik naszego położenia, a drugi jest taki:

nasza struktura gospodarcza, wydajność i tempo naszej pracy jest tego rodzaju, że Polska, która by mogła żywić przynajmniej 70 milionów ludzi, z trudem utrzymuje 35. Pozostaliśmy daleko nie tylko poza Niemcami czy Francją, ale daliśmy się wyprzedzić Łotwie, Estonii, a nawet i Litwie.

To są zasadnicze czynniki naszego położenia i z nich też trzeba wychodzić, patrząc w jutro Polski.

Wytrzymamy w tych warunkach, czy naciskani potężnymi nożycami rosyjsko-niemieckimi, które może już jutro zaczną działać znacznie silniej, zostaniemy zgnieceni?

Wszystko zależy od nas. Albo potrafimy wykonać wielki ogrom pracy, spotęgować nasze wartości wewnętrzne i między dwoma mocarstwami zabórczymi stworzyć siłę tak wielką, że żadne nożyce jej nie przetną, albo istotnie będziemy musieli ulec. Siłę tę stworzyć musimy.

Położenie nasze choć trudne nie jest jednak wcale beznadziejne. My w podobnych warunkach żyliśmy przez wieki i doskonale dawaliśmy sobie radę. Nie był nam straszny sąsiad ani ze wschodu, ani z zachodu, gdyśmy dzięki wartościom wewnętrznym skupili około siebie inne narody i stworzyli pierwszą potęgę w Europie. Taką potęgę musimy dziś zbudować.

Nie ma na to innej rady, tylko trzeba poderwać wszystkich Polaków do wielkiego zrywu. Trzeba pobudzić ich do nadzwyczajnych wysiłków i pchnąć do wielkiego powszechnego czynu. Musimy dopędzić innych, a nawet ich prześcignąć, wielką moc polską musimy wytworzyć.

W tym celu jednak trzeba rzucić narodowi wielką ideę, która by była stałym motorem działania i drogowskazem na szlaku jego dziejowego pochodu.

2. Wielka idea potrzebna.

Potrzebna jest wielka idea, która by ogarnęła cały naród, rozpałała w nim zapał i entuzjazm czynu i dała mu głęboką wiarę, że jeśli ją zrealizuje, zbuduje potęgę i stworzy stan, w którym wszystkim będzie dobrze, będzie znacznie lepiej, niżeli jest dzisiaj.

Jakaż ideę damy narodowi?

Ideę potężnej — mocarstwowej Polski. To jednak nie wystarczy. Trzeba jasno powiedzieć, co znaczy mocarstwowa, kiedy będzie potężna.

Wtedy:

- gdy staniemy się ośrodkiem krystalizującym wielki blok narodów, rozsiadłych między Bałtykiem, Adriatykiem i Morzem Czarnym i blok ten zorganizujemy;
- gdy staniemy się siłą atrakcyjną dla 47% ludów nierosyjskich w Rosji i ich aspiracje niepodległościowe zwiążemy z Polską;
- gdy uśmiercimy raz na zawsze widmo nowego sojuszu rosyjsko-niemieckiego;
- gdy tak ugruntujemy naszą pozycję nad Bałtykiem, że będziemy na nim mogli pracować w pełnym poczuciu bezpieczeństwa;

— gdy wreszcie uzyskamy kolonie, które nam dadzą konieczne surowce.

Musimy stanąć na czele narodów słowiańskich i niesłowiańskich międzymorza, by jedne wywieść z niewoli, innym dać oparcie, a wszystkie zabezpieczyć przed zagładą, idącą ze wschodu i zachodu i poprowadzić na wyżyny pełnego rozwoju.

Oto nasza idea naczelna. Idea ta tkwi korzeniami w naszej przeszłości, bo stawia nas na szlaku naszego dziejowego pochod. Wyprowadza naród z dzisiejszego nastawienia obronnego i każe mu przejść do wielkiej ofensywy. A tylko ofensywa może naród porwać, rozpalić umysły, wykrzesać zapał i wydobyć nieprzebrane zasoby energii, jakie tkwią w narodzie. Odpowiada ona wolnościowym nastawieniom duszy polskiej, bo podejmuje stare hasło: „Za naszą i waszą wolność”. Wznawia dawną naszą rolę rycerzy, broniących chrześcijaństwa i kultury zachodniej. Idea ta otwiera wielkie perspektywy, a jej zrealizowanie wyprowadza Państwo z dzisiejszego groźnego położenia. Zawiera ona siłę dynamiczną zdolną pchnąć naród do olbrzymich czynów, bo czynów tych wymaga.

3. Rzućmy hasło czynu.

Jeśli istotnie mamy objąć przodownictwo nad innymi narodami — *musimy wielokrotnie powiększyć nasze dzisiejsze wartości, musimy potencjał moralny i materialny Polski podnieść do najwyższych granic, musimy się dźwignąć mocą własną i moc tę tak spotęgować, by imponowała drugim, by szacunek nakazywała, by zjednywała przyjaciół.*

Kto dziś pójdzie za nami, komu zaimponujemy naszymi prymitywnymi drogami, dzikimi rzekami, ubogimi wsiami, naszą niesłychanie niską produkcją rolną, nikłą produk-

cją żelaza i stali, naszymi spółdzielniami, naszą małą wydajnością pracy?

Wielkim organizatorem pracy jest Państwo. Ono zbudowało Gdynię, buduje C.O.P. i musi budować jeszcze potężniejsze dzieła. Ale to nie wystarczy. Obok wysiłków Państwa konieczna jest wielka inicjatywa naszego kapitału, naszego kupca, fabrykanta, rzemieślnika, rolnika. Konieczna jest inicjatywa, rozmach i tempo pracy wszystkich ludzi w Polsce.

Gdybyśmy podsumowali wyniki pracy polskiej od chwili uzyskania niepodległości po dzień dzisiejszy, gdybyśmy zestawili tę ruinę i pustkę, od której zaczęliśmy nasz start z tym, co dzisiaj mamy — musielibyśmy stwierdzić, że w każdej dziedzinie życia dokonaliśmy wielkiego ogromu dzieł i w każdym kierunku poszliśmy nadzwyczajnie naprzód. Ale kiedy zmierzymy ten dystans, jaki nas dzieli od osiągnięć innych narodów, musimy sobie powiedzieć, że mimo wszystko zrobiliśmy za mało, że powszechny wysiłek Polaków nie odpowiada temu szalonemu tempu, w jakim odbywa się wyścig pracy między różnymi narodami.

Z wielkiej idei mocarstwowości rodzi się — jako jej konsekwencja i warunek — idea czynu. W krótkim przeciągu czasu musimy wykonać wiele dzieł potężnych, by wyrównać ten dystans, jaki nas dzieli od innych. Musimy się śpieszyć, bo czasu zbyt wiele nie mamy. *Konieczny więc jest żywiołowy zryw całego narodu do czynu, bo tylko spotęgowanie ilości i wydajności pracy każdego Polaka podniesie możliwości gospodarcze państwa do najwyższych granic i stworzy podstawy naszej mocarstwowości. Czynów nam wielkich potrzeba.*

Czyn więc w Polsce trzeba postawić na najwyższym ołtarzu. Pracę otoczyć nimbem świętości. Szacunkiem owiać każdą pracę, bo każda jest potrzebna. Trzeba rozbudzić entuzjizm do czynu.

4. Charakter decyduje w życiu człowieka i narodu.

Wszystko to jednak zależy od wartości człowieka w Polsce, bo człowiek jest jej istotą. Wszystko zależy od człowieka, bo wszystko przez człowieka się dzieje. Trzeba więc rozpocząć wielką akcję nad odrodzeniem człowieka. *Nowy człowiek musi w Polsce wyrosnąć: Człowiek charakteru i czynu.*

W życiu człowieka i narodu znaczą tylko czyn, znaczą tylko to, co powiększa, czy stwarza nowe wartości moralne lub materialne. Wszystko inne się nie liczy.

Dla stwarzania jednak czynów potrzebne są: charakter, wiedza i idea.

Wiedza jest czynnikiem, który nam mówi, jak dane zadanie rozwiązać; idea jest motorem, który pobudza do działania i wskazuje kierunek postępowania. Charakter zaś daje gwarancję, że w ogóle do działania przystąpimy i wykonamy je mimo największych nawet przeszkód.

Poza ideą charakter jest więc czynnikiem najważniejszym, gdyż daje gwarancję czynu. On decyduje w życiu tak człowieka, jak i całego narodu. *Trzeba więc w Polsce wytworzyć kult charakteru i postawić go znacznie przed wiedzą, a nawet przed talentem.*

My jednak mimo pozorów nie doceniamy w praktyce roli charakteru. Rozumiemy wszyscy dobrze znaczenie wiedzy i zdobyciu jej poświęcamy wiele trudu, czasu i energii. W jakim stosunku do tego są nasze usiłowania nad urobieniem charakteru? Jak wyglądają nasze programy — nie oświatowe, ale wychowawcze? A przecież wiedza jest czynnikiem zmiennym. Ileż to z tej wiedzy, którą osiągnęliśmy z takim trudem, na nic nam się nie przydało, lub poszło w zapomnienie, jeśli nie posługiwaliśmy się nią, a ile nowej musieliśmy zdobywać, bo życie tego wymagało. Charakter natomiast jest czynnikiem stałym. Wola, odwaga, inicjatywy i ryzyka, wytrwałość, solidność itd. raz zdoby-

te zostają na zawsze i są użyteczne przy każdej czynności.

Poza tym w życiu decyduje nie wiedza, nie talent nawet, lecz charakter. Możemy obserwować ludzi, którzy mimo wielkiej wiedzy absolutnie do niczego nie doszli i nic nie stworzyli, gdyż brakło im charakteru. Z drugiej zaś strony jednostki o elementarnym wykształceniu — jak tylu milionerów amerykańskich — potrafiły zorganizować potężne przedsiębiorstwa, stworzyć całe gałęzie życia gospodarczego i wyjść na szczyty powodzenia właśnie dzięki charakterowi. Napoleon, Piłsudski, Mussolini, Hitler i tylu, tylu innych zaczynało wprost z niczego. Wyszli oni niekiedy gdzieś z najniższych dołów i weszli na szlaki dziejowe nieraz bez formalnego przygotowania naukowego, a przecież wzniesli się na najwyższe szczyty, stanęli na czele narodów i poprowadzili je do wielkich, epokowych czynów.

Nie byli to ludzie najbardziej uczeni w swym narodzie, ale o największych charakterach wśród swoich rodaków. Byli to ludzie charakteru i czynu, owiani wielką ideą i dlatego historię tworzyli. Człowiek właśnie tworzy historię, ale człowiek z charakterem.

Czymże jest historia warsztatu, wsi, miasta, kompanii, pułku, całego narodu — jeśli nie historią pojedynczych ludzi o mocnym charakterze, przewodców, którzy innych ciągnęli za sobą i do działania prowadzili.

Czyż nie znamy takich miejscowości, gdzie życie ledwie się sący, wszystko pogrążone jest tam w bierności. Ludzie tylko narzekają, że jest źle, zjadają się wzajemnie, walczą o drobnostki. Wtym zjawia się tam człowiek i naraz zaczyna się inne życie. Ludzie się jednoczą, biorą się do roboty, powstaje ruch oświatowy, gospodarczy, już coś budują, organizują, zakładają. Stał się cud, świat się naraz odmienił, bo przyszedł jeden, jedyny człowiek, ale człowiek charakteru i czynu.

Czym były Włochy po wojnie, czym były pokonane

i skrupowane traktatem wersalskim i zanarchizowane Niemcy, a czym są dzisiaj? Tu i tam przyszedł jeden człowiek i powiódł swój naród do największej potęgi.

Potrzeba nam więc ludzi charakteru, potrzeba licznych przewodców różnej miary, którzy by obsadzili wszystkie odcinki życia narodowego i pchnęli Polskę na nowe tory wielkich czynów.

5. Typ dzisiejszego Polaka.

Czy jednak przeciętny typ Polaka jest typem charakteru i czynu? Niestety, jesteśmy na ogół narodem biernym. Byliśmy nim poprzez całe wieki naszej historii. Chlubimy się, żeśmy nigdy wojny zaborczej nie prowadzili, a przecież było to następstwem braku prężności, zdobywczości i ducha ekspansji w narodzie, wynikało z naszej bierności. Bardzo ujemną tę cechę narodową podnieśliśmy do godności jakiejś nadzwyczajnej cnoty.

Naród nasz jest inteligentny, młody, zdolny do wielkich zrywów i wysiłków. Dlatego rozgromiliśmy Niemców pod Grunwaldem, zdobyliśmy Moskwę i carów moskiewskich jako jeńców przywiedliśmy do Warszawy, szliśmy po wielkie zwycięstwo pod Wiedeń. Stworzyliśmy potężne mocarstwo, rozszerzając swe wpływy od Bałtyku po Morze Czarne i Adriatyk. Narzuciliśmy swą kulturę całemu wschodowi, tak że język polski stał się językiem wyższych warstw państwa moskiewskiego. Mieliśmy okresy wielkiej chwały. Poszczególni królowie i hetmani porywali naród do wielkiego działania, ale masa była zazwyczaj wygodna i rozpaczliwie bierna.

Tak było w historii, a dziś?

Dziś stworzyliśmy tempo gdyńskie, które jest szybsze od tempa amerykańskiego. W tej chwili w C.O.P. stwarzamy jakieś nowe, polskie tempo jeszcze szybsze od

tempa gdyńskiego. Tam na piachach nadwiślańskich, wśród głuchych borów w ciągu miesięcy wyrastają potężne fabryki, osady i całe miasta. Tam się dokonuje cud polskiej myśli, pracy, energii i zapału. Uczony, inżynier, majster i robociarz polski czynami wypisują świadectwo, że potrafimy być lepsi od drugich, że potrafimy ich nawet prześcignąć.

Pomyśleć tylko, do czego byśmy doszli, gdyby to tempo pracy, które stwarzamy w pewnych centrach Polski, przejął cały naród, gdyby ten zapał i entuzjazm czynu ogarnął wszystkich Polaków. A tymczasem za dużo jest u nas ludzi, którzy oglądają się na drugich, na rząd i czekają, by on wszystko zrobił. Czekają: fabrykant — aż mu rząd zorganizuje zbyt towarów za granicą, chłop — aż mu starosta zasypie jamę na drodze przed jego chałupą, inni — aż zalesi bezużyteczne wydmy piaszczyste, odwodni łączkę, zbuduje dom ludowy, aż rząd da pieniądze na wykupienie kamienicy z rąk obcych itd. Czekają i narzekają, że rząd za mało pomaga. Być może, że za mało, zapewne powinien więcej, ale my co? Czy istotnie myśmy zrobili wszystko, na co nas stać tylko, co byśmy mogli i powinni zrobić? Czy inicjatywa i możliwości jednostki i grup zostały wyczerpane do ostatnich granic?

Nie, my przede wszystkim czekamy, krytykujemy i narzekamy. Krzyczymy głosem wielkim o braku motoryzacji, a czemuż nikt fabryki samochodów nie zakłada. Narzekamy na etatyzm, a dlaczego kapitał prywatny nie buduje okrętów, fabryk sprzętu wojennego itd. — Bo bierność jest w narodzie. Z bierności tej rodzi się bojaźń przed wszelkim ryzykiem, przed braniem na siebie odpowiedzialności i w ogóle przed życiem. Młodzież nasza jest zdrowa i dzielna, ale mimo to często spotyka się wśród niej takich, którzy po ukończeniu szkół tego rodzaju jak handlowa, czy nawet szewska nie idą ani do handlu, ani do szewstwa, ale szukają „posady”, nie pracy, a posady na poczcie, w ma-

gistracie, w starostwie — byle tylko w jakimś urzędzie. Za dużo jest takich.

Tak wielka jest obawa przed pracą na własną odpowiedzialność, taki brak inicjatywy i woli pokonywania trudności, że nawet ci, co sprawę żydowską uważają za największe i najważniejsze zagadnienie w Polsce, całe swoje działanie oparli na negacji i na wysiłkach, które nic nie stwarzają.

Dlaczego nie poszli oni z hasłem: twórzmy mieszczaństwo polskie, bierzmy w swoje ręce handel, rzemiosło, przemysł, banki itd.? Dlaczego zamiast przygotowywania się wytrwałego do tych zawodów i organizowania własnych placówek gospodarczych ograniczali się do bicia szyb w sklepach żydowskich, rzucania petard, malowania napisów na murach itp.?

Płynęło to z naszej bierności, która zawala drogę pracy konstruktywnej. Z tej bierności rodzi się przekonanie, że uparta praca pozytywna nie jest konieczna, bo wszystko można załatwić jednym zarządzeniem. Wystarczy odpowiednia ustawa, a całe życie gospodarcze przejdzie w polskie ręce.

Na wschodnich rubieżach Państwa wre walka z naszymi mniejszościami. Jakże często dochodzą do nas takie narzekania: Ukraińcy rozwinęli wspaniałe swoją współdzielczość, Ukraińcy wykupują ziemię i obiekty miejskie, zakładają sklepy, robią doskonałe masło, organizują się itd. Dlaczego rząd na to pozwala, dlaczego nie zakazuje tego, czy tamtego?

Negację za broń używają zamiast po męsku sprawę tak postawić: Ukraińcy rozbudowują swoją spółdzielczość, my naszą rozwinimy jeszcze lepiej, oni robią dobre masło, my zrobimy jeszcze lepsze, oni wykupują obiekty miejskie, my zmobilizujemy nasze własne środki i także wykupywać będziemy itd., itd., bo my musimy ich na każdym polu prześcignąć naszą własną pracą.

Dlaczego tak się sprawy nie stawia?

Bo za dużo jest w nas bierności, bo brak nam ludzi charakteru i czynu.

Polska jest krajem rolniczym, a przemysłowa Belgia produkuje z hektara około 25 q żyta, kiedy my niecałe 11 q. Dania prawie 30 q pszenicy, my trochę ponad 11 q. Nawet Litwa, która pod względem klimatu i gleby jest podobna do tak często głodującej Wileńszczyzny, produkuje przeciętnie więcej żyta, niż Polska ze swymi czarnoziemiami i lessami. Wydajność zaś krowy polskiej jest wprost kompromitująca w porównaniu np. z krową finlandzką, czy duńską.

Dlaczego tak jest u nas? Zapytany o to rozsądny chłop polski dał krótką odpowiedź: „Bo rząd nie troszczy się o nas. Nawozy sztuczne są za drogie”.

Istotnie za drogie, ale to naszej bierności rozgrzeżyć nie może. W Wielkopolsce płacą za nie te same ceny i z piasków zbierają więcej, niż Wołyń z czarnoziemiu.

Bronimy się. Hasło obrony jest tak powszechne, że rozbrzmiewa na wszystkich frontach i wszystkich odcinkach. Niemcy, Litwa, Rumunia, nawet i Brazylia tępią konsekwentnie Polaków, a my się bronimy u siebie w swoim własnym domu. Bronimy się przed Ukraińcami, bronimy się przed Żydami, Litwinami, Niemcami, przed prawosławiem. Wszędzie się bronimy. Wszystkie mniejszości u nas wzięły inicjatywę w swoje ręce i przeszły do ofensywy, a my się bronimy. Obrona ta nie da nam zwycięstwa, bo żadna obrona zwycięstwa nie daje. Tylko przejaw siły, tylko duch zdobywczy i ekspansji imponuje drugim i nakazuje szacunek. Tylko przejście do ofensywy na wszystkich odcinkach i wielkie osiągnięcia kulturalne i gospodarcze stworzą siłę atrakcyjną, która będzie drugich przyciągała do nas.

Spójrzmy na ten ogrom pracy, jaki się dokonuje za naszymi granicami. Wśród takich sąsiadów nie wytrzyma

naród, który nie będzie im dorównywał prężnością i tempem swego działania. Musimy ich dopędzić, a nawet prześcignąć. Musimy się stać potęgą. Ale kto nas będzie uważał za potęgę, jeśli 1 hektar będzie dawał 11 q zboża, jeśli będziemy produkowali 10 razy mniej stali niż Niemcy, jeśli będziemy mieli barbarzyńskie drogi, jeśli wydawnictwa naszych książek pójdą w tysiącu egzemplarzy, gdy Litwini wydają w 7.000, gdy będziemy mieli tylu analfabetów?

Musimy wyrzec z korzeniami bierność, to główne źródło naszej dziś słabości, ale musimy zwalczyć również i kompleks niższości, który tkwi w nas głębiej, niżby się zdawało. Wyszliśmy z niewoli z przeświadczeniem o wyższości naszych sąsiadów nad nami. To przeświadczenie żyje w nas nieraz nawet mimo naszej świadomości. Jakżeż często chwalimy i z uznaniem mówimy o tym co obce, a równocześnie z lekceważeniem odnosimy się do spraw naszych własnych. Jak często kłaniamy się nadmiernie obcym, a nawet przytakujemy, gdy o nas źle mówią. Ileż to razy zdarza się, że gdy się zejdzie ośmiu Polaków i jeden innej narodowości, wszyscy stosują się do niego i mówią jego językiem, a nie swoim polskim. Wszystko to naturalnie nie zyskuje nam sympatii, ale przeciwnie—wywołuje lekceważenie, a nawet pogardę tych obcych. Gdybyśmy tak zajrzeli do duszy różnych ludzi, to gdzieś w najtajniejszych jej zakamarkach znaleźlibyśmy nieraz lęk przed tym czy innym sąsiadem, spostrzeżlibyśmy niewiarę we własne siły i przekonanie, że inni są od nas lepsi, mądrzejsi i silniejsi, że nie my, a oni będą decydowali o naszych sprawach. Jest to wynikiem kompleksu niższości, który tkwi w nas jako rozsądnik słabości i zarodek przyszłej naszej klęski, bo nie zwyciężymy w walce z tymi, których będziemy uważali za lepszych od siebie.

Musimy rozwinąć w sobie wiarę w naród i szacunek dla siebie samych, bo nikt nas nie będzie szanował, jeśli sami dla siebie szacunku nie będziemy mieli. Szacunku

jednak nie można nakazać. Powstaje on tam, gdzie są wartości godne szacunku. Tam zaś, gdzie są braki tak rażące, że trzeba się za nie wstydić — tam szacunek nie może się zrodzić. A u nas jest tyle braków. Potrzeba nam więc wielkich czynów, by braki te wyrównać. I to powinno się stać ambicją każdego Polaka.

Pomyśleć tylko, jakby się zmieniło oblicze Polski w ciągu jednego roku, gdyby każdy człowiek postanowił o pewien procent powiększyć wydajność swej pracy. Gdyby każdy hektar dał przynajmniej o 3 q więcej zboża, a każda krowa o 10 litrów więcej mleka dziennie, gdyby każdy rzemieślnik, inżynier, kupiec itd. wydajniej pracował, gdyby z wszystkich ludzi zbytecznych dziś na wsi i po miastach powstały bataliony, pułki, całe armie pracy, które by poszły budować drogi, kopać kanały, osuszać mokradła, zalesiać nieużytki itd., itd.

Wtenczas by Polska rozkwitła gospodarczo i swymi rzeczywistymi wartościami szacunek i wiarę w swą moc i potęgę nakazała nie tylko swym obywatelom, lecz i narodom postronnym.

Ale poza stroną gospodarczą o potędze narodu stanowi również jego siła moralna. Nic nie pomogą największe nawet zasoby materialne, jeśli zbraknie odwagi użycia ich w dniu decydującym, jeśli zawiedzie wola i duch się załamie. Na naszych oczach rozgrywały się w ostatnich latach dramaty, w których państwa niesłuchanie bogate przegrywały i traciły jedną pozycję po drugiej tylko dlatego, że brakło im mocy moralnej i strach je ogarniał przed wojną.

Francja po wojnie światowej była pierwszą potęgą w Europie, a czym jest dzisiaj. Ileż to ze swego znaczenia straciła w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Ileż to razy w tym czasie ustępowała, cofała się, rezygnowała. Ileż to wojen przegrała, których nawet nie rozpoczęła. Dlatego właśnie przegrała, że rozpocząć ich nie miała odwagi. A ile

ze swej potęgi utraciła Anglia, ile upokorzeń znieść musiała. Co stało się z Czechami? We wszystkich tych wypadkach decydowała strona moralna. Nic nie pomogły nieprzebrane bogactwa materialne tych państw, kiedy duch narodu nie był w stanie wytrzymać nacisków i gróźb, jakie ktoś drugi nad nimi zawiesił.

My, Polacy, nie boimy się wojny. Wiadome jest wszystkim, że my się nastraszyć nie damy, że każdy krok napastniczy w naszym kierunku prowadzi na ostrze naszego bagnetu, wiadome jest, że mamy odwagę nacisnąć język spustowy karabina, czy pociągnąć za sznurek armaty, by spowodować wystrzał. I to jest może jeden z najpoważniejszych motywów, dla których unikamy dotąd szczęśliwie napaści. Niezależnie jednak od tego musimy cały naród nastawić ofensywnie i zdobywczo. Musimy wyrobić w nim taką bojowość, by był gotów każdej chwili poprzeć natychmiastowym czynem własne interesy. Tak trzeba zahartować jego moc moralną, by nie tylko w momentach podniosłych przejawiała się entuzjazmem, ale również w dniach niepowodzeń, a nawet klęski nie dała się ani załamać, ani nawet ugiąć.

6. Rozpalmy ruch odrodzenia człowieka.

Wszystko to się stanie, gdy przyjdzie nowy człowiek, człowiek charakteru i czynu. *Trzeba więc rozniecić w Polsce potężny ruch odrodzenia człowieka, ruch który by siłą żywiołu objął cały naród.*

Trzeba rozpalic i do działania pobudzić tkwiącą w duszach ludzkich tęsknotę do niedoścignionej doskonałości moralnej. Trzeba sięgnąć do osobowości ludzkiej i dźwignąć godność człowieka do góry, masy uobywatelić, podnieść je kulturalnie, wyzwolić energię w niej tkwiącą i wpręgnąć w całości do pracy nad budową wielkiej przyszłości narodu.

Nowy człowiek musi w Polsce wyrość.

A tymczasem za dużo jest u nas ludzi niesolidnych, wygodnych, miękkich i takich, którzy nie chcą zdobyć się na jasną i nie budzącą żadnej wątpliwości decyzję wówczas, gdy interes publiczny decyzji tej wymaga, gdy inni na nią czekają. Za dużo jest ludzi, którzy boją się brać na siebie odpowiedzialność. Boją się, bo a nuż ich rozstrzygnięcie nie podoba się komuś, a nuż podważy się przez to ich fotel, na którym siedzi się tak wygodnie. Jest im dobrze i to „dobrze” chcieliby za wszelką cenę utrzymać—względ na interes własny, to zasadnicza ich busola postępowania. Niech się raczej nic nie dzieje, niech się nawet dzieje źle, byle tylko oni za to nie ponosili odpowiedzialności, byle tylko swojej własnej pozycji nie narazili.

Zbyt dużo mamy „ideowców”, którzy za tę ideowość każą sobie płacić, płacić i płacić. Zbyt dużo jest ludzi, którzy stosunek swój do Państwa normują korzyściami, jakie mogą z niego osiągnąć, lub wyczerpują go na stosunku do kwestii żydowskiej, ukraińskiej albo tego, czy innego zagadnienia społecznego lub religijnego.

Wszystkich ich musi zastąpić człowiek o mocnym kręgosłupie moralnym, zdobywczy i odważny, który chętnie będzie brał na siebie odpowiedzialność za decyzję i za swoje czyny. Musi przyjść człowiek zdolny do ponoszenia dobrowolnych ofiar na rzecz narodu, człowiek twardy, uczciwy i wytrwały, który podejmie hasło „surowego życia”, by w czyn je wprowadzić i rozwinąć w potężny prąd, cały naród obejmujący.

7. Wojsko musi podjąć hasło urabiania nowego człowieka.

Hasło urabiania człowieka charakteru i czynu musi podjąć przede wszystkim wojsko. Bo jeśli charakter i czyn jest podstawowym warunkiem rozwoju w każdej dziedzi-

nie życia narodu, to wojsko bez tych dwóch elementów jest bezsilne i bezwartościowe. Istota wojska — to decyzja i działanie, a decyzja — to charakter, działanie — to czyn.

Jedyna racja istnienia wojska — to przygotowanie wojny i prowadzenie jej, gdy tego będzie potrzeba. Wojna zaś jest w istocie swej sprawą instynktu, dziedzina, w której decydują czynniki psychiczne, charaktery.

W wojsku ludzie pracują wiele i osiągają — trzeba to podkreślić — dobre wyniki. Czy jednak równie poważnie jak szkolenie, traktują sprawę urabiania charakteru i hartowania siły moralnej żołnierza? Powiedzmy szczerze — nie.

A przecież wszystko w walce zmierza do tego, by złać człowieka moralnie, by skruszyć jego wolę, by go przerazić i doprowadzić do takiego zwątpienia, w którym powie sobie: już dosyć, wszystko przepadło, więcej nie wytrzymam. Z chwilą bowiem, gdy się tak stanie — istotnie wszystko przepadło i przychodzi koniec — klęska. Ale nie dlatego, że brakło sił fizycznych, że nie stało sprzętu i środków walki. brakło charakteru — nie starczyło sił moralnych, które się prędzej wyczerpują, niż zasoby materialne. Strach ogarnął człowieka, a on nie potrafił go zdusić, zapanować nad nim.

Ileż to oddziałów przysięgało, że umrze albo zwycięży, a ile dotrzymało tej przysięgi? Ileż to razy całe armie składały broń chociaż miały jeszcze czym walczyć, poddawały się nie z powodu braku środków walki, ale pokonane moralnie — opanowane strachem, bo brakło im hartu, woli nie starczyło?

Walka jest dziedziną, w której decydują czynniki moralne. Bo na co się przyda doborowy materiał, co pomoże doskonałe wyszkolenie techniczne wojska i wartość taktyczna dowódców, a nawet talent, jeśli braknie charakteru, jeśli strach uniemożliwi użytkowanie należyte cudownego sprzętu i zastosowanie nabytych umiejętności.

Co pomogło Czechom, że mieli wojsko wyszkolone

i dowódców niewątpliwie zdolnych, co pomogło, że mieli najbardziej nowoczesną broń: wspinała artylerię, doskonałe czołgi i piękne lotnictwo. Co pomogło, że odgradzała ich od przeciwnika wieniec niedostępnych gór, najeżony linią betonowych fortów. Co to wszystko pomogło, kiedy zabrakło odwagi do powzięcia decyzji i męstwa do walki. Wszystko oddali bez strzału, przegrali wojnę nim ją rozpoczęli, bo zawiódł duch narodu, woli nie starczyło.

Ani technika, ani maszyna sama nie zwycięży. Zwycięży tylko człowiek, który nią będzie kierował, człowiek, który będzie umiał pokonać znużenie i wytrzymać trud, przechodzący wszelkie wyobrażenia. Maszyna sama nie działa. Wartość jej i wydajność zależy przede wszystkim od wartości człowieka, który ją obsługuje pod ogniem, zależy od tego, w jakim stopniu potrafi zapanować nad strachem. A potrafi tylko w tym wypadku, gdy będzie miał dużą waleczną, gdy będzie miał charakter.

Żołnierz krzepki, dobrze wyszkolony, ale o małym sercu nie jest użyteczny w walce nawet wówczas, gdy się znajduje pod osłoną pancerza. Każdy żołnierz musi mieć charakter, a dowódca w stopniu niesłychanie wyższym, gdyż istota wartości dowódcy — to charakter i zdolność do czynu.

Bez charakteru w ogóle nie ma dowódcy. Nie zastąpią go gwiazdki, bo w boju gwiazdki nic nie znaczą. Wszystkim jest człowiek ze swą wolą, uporem, męstwem i inicjatywą, człowiek z charakterem. On imponuje drugim, od decyduje, prowadzi, jego chętnie słuchają i jego tylko szanują.

Dowódcę natomiast słabego żołnierz nienawidzi, pogardza nim i nie chce iść za nim.

A ile mocy wewnętrznej musi mieć on — dowódca-człowiek, na którego skierowane są oczy wszystkich podkomendnych, którego wszyscy podpatrują i natychmiast oceniają surowo, ale sprawiedliwie. Nie zdoła ich oszukać. Wypatrzą każdy przejaw jego słabości albo jego siły. Za-

rażą się jego niemocą, albo przejmą się jego tężyzną. Tyle ludzi szuka w nim ostoju i ratunku, czekają na decyzję, na rozkaz. On odpowiada za ich życie, za honor i za powodzenie akcji.

A chwile przychodzą ciężkie — wątpliwości szarpia mu duszę. Groza położenia przeżera mu serce. Instynkt samozachowawczy buntuje się i każe się ratować. Co robić? Zewsząd przychodzą złe wiadomości. Zewsząd żądają posiłków, zewsząd ziele groza i niepewność.

Wszystkimi porami wdiera się do mózgu wielki krzyk: nie damy rady, nie wytrzymamy, wszystko przepaść. Uciec, uciec stąd, dać rozkaz do odwrotu, wycofać się, inaczej niechybnie zginie — niepotrzebnie. Tłoczą się myśli takie mądre, takie przekonywające, logiczne, a wszystkie instynktem samozachowawczym dyktowane — w słabości zrodzone.

Wyobrażenia pracuje. Tworzą się w niej fantastyczne obrazy grozy przeogromnej nie tylko tej, która w tej chwili wisi nad nami, ale i tej, która niedługo ma przyjść i przyjdzie — zdaje się nieuchronnie. Ta groza urojona, której się spodziewamy, to co nam w rozgorączkowanej wyobraźni nieprzyjaciół jeszcze gotuje, działa najbardziej destrukcyjnie i najgruntowniej odporność człowieka rozkłada.

Ulegnie jej, czy zdusić ją potrafi? Da się jej opanować, czy zdoła zdławić lęk, który go ogarnia. Zdobędzie w sobie tyle siły woli, tyle hartu i męstwa, by zapanować nad strachem, tyle zimnej krwi, by trzeźwo ocenić położenie, tyle uporów, by mimo wszystko wytrwać o 5 minut dłużej niż nieprzyjaciół wytrzyma? Charakter zdecyduje.

Znałem w czasie wojny porucznika, który, chcąc zaznaczyć swoją wyższość nad kolegami, z dumą podkreślał, jakie to szkoły i kursy wojskowe pokończył, na jakich to frontach przebywał i jaką dzięki temu ma wiedzę i doświadczenie wojenne.

Ale kiedy przyszedł czas próby i egzaminu, kiedy pułk ruszył do boju, okazało się naraz, że wiedza i doświadczenie nic nie pomagają, bo strach ogarnia porucznika, a on nie ma woli na tyle hartownej, by zapanować nad instynktem samozachowawczym. Nie ma na tyle męstwa, by ludzi swych do walki prowadzić, ociąga się i zostaje w tyle, a z nim i jego kompania, która się zaraziła słabością dowódcy. Obezwładniony lękiem staje się tchórzem i w tchórzów zmienia tych dzielnych ludzi, których mu powierzono. Załamuje się natarcie, bo załamana się dusza dowódcy. Już nie dowódcy, bo porucznik przestał nim być w oczach swoich podwładnych za brak charakteru. Na czoło wysuwa się młody podchorąży. Rozumie on, że trzeba iść naprzód, że trzeba dać przykład, poderwać się i innych za sobą pociągnąć. Naprzód! zrywa się do skoku, za nim rusza kompania, poszli i wykonali zadanie. Od tego dnia on został faktycznym dowódcą kompanii.

W jednym i drugim wypadku decydowała nie wiedza, nie doświadczenie, ale charakter tylko; zdecydował człowiek, który potrafił masę za sobą pociągnąć. Zawsze decyduje człowiek.

W pewnej dywizji był pułk, któremu się nic nie udawało. W natarciu nie osiągał nakazanych celów, w obronie nie potrafił utrzymać zajmowanego terenu, nigdy nie można było na niego liczyć. Inne pułki dywizji patrzyły nań z góry i z wyraźną niechęcią, bo nigdy nie były pewne swego skrzydła, jeśli on obok nich działał, a często musiały latać dziury, które on pozwolił wybić nieprzyjacielowi.

Ale oto zmienia się dowódca; cała masa żołnierska zostaje ta sama; przychodzi tylko jeden nowy człowiek i w ciągu tygodnia pułk się przetwarza w najbardziej bohaterką jednostkę — staje się pierwszym w dywizji. Najcięższe zadania jemu teraz powierzają i on je bezwzględnie wykonuje, bo przyszedł jeden człowiek i to wystarczyło, by

wartość pułku przemieniń gruntownie. Człowiek bowiem jest wszystkim, ale człowiek charakteru i czynu. Masa może być bierna, tchórzliwa nawet, albo bohaterska i zdolna do największych wysiłków zależnie od tego kto stanie na jej czele.

Cóż z tego, że w roku 1830 — 31 mieliśmy wspaniałe, może najlepsze w Europie wojsko. Co z tego, że położenie nasze dawało nam wszelkie warunki wygrania wojny z Rosją. Przegraliśmy, bo brakło człowieka charakteru i czynu. Wodza wielkiego zabrakło.

W roku 1920 mieliśmy wojsko improwizowane, złożone z najrozmaitszych formacyj, źle uzbrojone, a rozgromiliśmy Rosję, bo mieliśmy Wodza o charakterze niezłomnym i on zdecydował. Człowiek zawsze decyduje, ale człowiek charakteru i czynu.

Ludźmi charakteru musimy przesycić wszystkie oddziały aż do najdrobniejszych. Każda drużyna, pluton, kompania musi mieć swoich przewódców o niezłomnym charakterze, który potrafią oprzeć się wielkiej grozie wojny i ciągnąć za sobą innych w najcięższych warunkach do wykonania powierzonych zadań.

Naród otacza wojsko wielką miłością, uważa je za organizację najzdrowszą i najlepszą w Państwie, ufa mu bezgranicznie i nie szczędzi ofiar. Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby wojsko zaufanie to zawiodło. Jaką depresję wywołałby zawód, jaką klęskę moralną spowodził. Skutki tego byłyby fatalne. Nie wolno nam zawodu sprawić narodowi. Naszą ambicją i punktem honoru musi być zrobić wszystko, by stać się najlepszym wojskiem w Europie.

Mamy wszystkie warunki po temu i staniemy się nim, jeśli tylko wychowamy człowieka charakteru i czynu, jeśli wyrobimy całe rzesze przewódców różnej miary. My w polu możemy się spotkać z przewagą liczebną i techniczną, to nie jest wcale straszne, ale nie wolno nam się spotkać

z przewagą moralną, z przewagą woli, uporu, inicjatywy, z przewagą charakteru. W zakresie wartości moralnych my nad wszystkimi musimy górować, bo wtenczas tylko będziemy niezwykczeni.

O rzeczy wielkie tu chodzi, bo o czynnik, który zdecyduje o losach Państwa i o przyszłości naszego Narodu. Musimy więc wzmóc nasze wysiłki nad urabianiem nowego człowieka.

Nie każdy rodzi się z tęgim charakterem, ale każdy może urobić go wytężoną pracą. Jak przez metodyczne ćwiczenia rozwijamy siły fizyczne i wzmacniamy pamięć — tak samo kształtować możemy charakter.

Kto codziennie będzie siebie trzymał w korbach, kto, wytrwale łamiąc swą słabość i swe namiętności, będzie siebie zwyciężał, ten wszystko przezwycięży, bo wolę swoją przekuje na stal. Ileż to razy w ciągu dnia mamy sposobność do przełamywania swej słabości: trzeba by np. przeczytać jakąś ciekawą książkę, a tu nas ciągnie do brydża, który pożre tyle cennych godzin. Trzeba by przygotować się dokładniej do jutrzejszego ćwiczenia — nie robimy jednak tego, bo śpieszymy się, by spotkać kogoś, z kim miło czas spędzimy. Coś się źle dzieje na naszych oczach, należałoby wkroczyć i zrobić porządek, ale nie chcemy sobie zadawać trudu lub narazić się na jakąś nieprzyjemność, machamy więc ręką i obojętnie przechodzimy dalej itd. itd. Są to wszystko drobiazgi, których wielkie mnóstwo niesie każdy dzień. Drobiazgi te jednak są wspaniałym terenem do wykuwania potężnej woli.

Życie codzienne nie daje wprawdzie sposobności do czynów błyskotliwych, ale nastrocza wiele okazji do cichego bohaterstwa, do pokonywania siebie samego, do łamania swych słabości, do inicjatywy i czynnego ustosunkowania się do zjawisk, obok których przechodziliśmy dotąd obojętnie. Daje ono wiele możliwości do wykuwania wszystkich wartości moralnych.

Zacznijmy się tylko obserwować, zacznijmy się łapać na lenistwie, na opieszałości i bierności, na byle jakim spełnianiu obowiązków, na marnotrawieniu czasu na fraszkach itd., itd. Postanówmy pilnować się, wziąć siebie samych w karby, zacznijmy życie surowe — nie ponure, przeciwnie — wesołe, pełne radości, ale surowe.

Trzeba rozwinąć kult charakteru i wytworzyć taką atmosferę, w której by on był ceniony i poszukiwany jako największa wartość. Trzeba wytworzyć modę na charakter.

Z drugiej zaś strony nie wolno nikomu nierozważnie łamać charakteru, nie wolno jego przejawów fałszywie oceniać i karać człowieka za odwagę cywilną, za męskie postawienie sprawy, za inicjatywę itd. Przeciwnie, wszystkie te cnoty trzeba uszanować, choćby nawet z jakiegoś powodu były komuś niemiłe. Własnym przykładem trzeba drugim świecić. W życiu codziennym niewątpliwie łatwiej dawać sobie radę z ludźmi ugrzecznonymi, giętkimi, odgadującymi jakby to przełożony chciał mieć daną sprawę naświetloną, niż z ludźmi o twardych karkach, nie bojącymi się prawdy, otwartymi i szczerymi. Ale tacy właśnie są nam potrzebni, bo to są ludzie z charakterem.

Dla nadania mocniejszego tętna akcji wychowawczej w każdej formacji powinien powstać zespół ludzi, który postawi sobie za cel przodować w tej pracy kształtowania człowieka charakteru i czynu i prowadzić ją wytrwale, otwarcie i śmiało mimo niechęci, czy drwin nawet innych. Trzeba pójść z hasłem odrodzenia człowieka, jakby z misją, która ma stworzyć podstawę pod wielką mocarstwowość Polski.

Ale jak ma wyglądać ten nowy — odrodzony człowiek?

Ma go cechować:

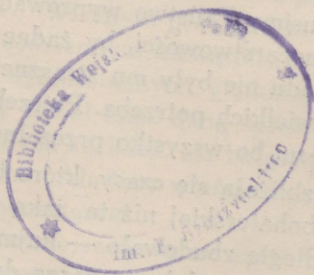
— wielka wola zdolna łamać wszelkie opory i z żelazną konsekwencją prowadzić do raz wytkniętego celu;

- odwaga inicjatywy, ryzyka i brania na siebie odpowiedzialności;
- zdobywczość i przebojowość, które pchać będą do czynu, do ofensywy na każdym odcinku życiowym;
- męstwo i odporność na działanie strachu;
- służebny stosunek do państwa i gotowość ponoszenia dobrowolnych ofiar na rzecz narodu;
- prawość i rzetelność w każdym przejawie życia.

Poza tym nowego człowieka w Polsce musi cechować pewność siebie, wiara w siebie i naród oraz zapał, entuzjazm i fanatyzm w pracy dla swego narodu.

Musimy wyprowadzić Rzeczypospolitą z dzisiejszego trudnego położenia na szczyty potęgi, na przodujące innym stanowisko. Musimy Państwo wyprowadzić na historyczne szlaki takiej mocarstwowości, by żadne napory ze wschodu czy z zachodu nie były mu straszne. Czynów więc powszechnych i wielkich potrzeba. Potrzeba ludzi potężnych, ludzi charakteru, bo wszystko przez ludzi się dzieje.

Szybko zbliżają się czasy, które będą wymagały duszy bardziej bohaterskiej niż ta, jaką miało pokolenie, co Polskę niepodległą zbudowało — kujmy więc wielkie charaktery i potęgujemy zdolność naszą do czynu.



30



M405

1